

ny ubogiego mieszkanka — znikł wszystek ból i niedza, przepelniając je jak kielich śmiertelnych gorczy — a światem całym stały się jej oczy Chrystusa, wiszące opodal na krzyżu — i w tej chwili zrozumiała — druchna Jan-ka Bielska — jak wielkiem szczęściem jest otaczać opieką chorych i ubogich. To też wiele tyl-

ko miała sił w duszy, zebrała w jedno wielkie postanowienie, że odtąd będzie w swem SMP apostolką miłosierdzia i że przykładem swym pociągnie i inne druchny, aby mogły być opiekuńczymi aniołami dla tych, których życie mija bez słońca i bez radości.



Trzy zwierciadła.

Pewna panienska, przebywająca w pensjonacie, pisała do matki, prosząc o zwierciadło. Matka, jako dobra chrześcijanka i rozsądna kobieta, odpisała córce, co następuje: Posyłam ci paczkę pocztową, w której znajdują się trzy zwierciadła. Jedno pokazywać ci będzie, jaką jesteś, drugie powie ci, jaką będziesz, trzecie pouczy cię, jaką być powinnaś. Gdy pakunek nadszedł, znalazła dziewczyna w nim najpierw rzeczywiste zwierciadło, pod niem obraz trupiej czaszki, a jeszcze niżej piękną statuę Matki Bożej. Pobożna matka dała swemu dziecku w ten sposób do zrozumienia, że piękność ciała jest przemijająca, i że dlatego dziewczę powinno naśladować cnoty Matki Bożej. Tem osiągnięciem trwałą piękność, mianowicie piękność duszy

T. K.

Kowal jako postanlec niebieski.

W pewnej miejscowości wolnomysliciel wygłosił odczyt, pełen bluźnierstw i szyderstw z religii, kończąc słowami: „Tak jest, moi panowie; udowodniłem wam zupełnie jasno i dobitnie, że Boga nie ma. A gdyby jednak miał być Bóg, to byłby teraz po mojem przemówieniu zobowiązany, przysłać natychmiast anioła, któryby mi za obrazę Boga wymierzył siarczysty policzek”. Wtedy zerwał się z miejsca kowal miejscowy, stanął obok mówcy i wymierzył mu zasłużony, siarczysty policzek z słowami: „Oto masz pozdrowienie od P. Boga. Do takiego łotra P. Bóg nie posyła anioła; wystarcza zwyczajny kowal!”.



Św. JAN KANTY

(patrz obrazek na stronie 155/156).

Profesorem akademii krakowskiej był, z nauki znanym, za świętość życia cenionym.

Opowiadano o nim wiele rzeczy, nieraz dziwnych, nieraz wprost cudownych... jak to kiedyś obuwie z nóg swoich zdjął na ulicy w mroźny dzień zimy i biedakowi bosemu je dał... jak płaszczem swoim okrył innego biedaka, trzęsącego się z zimna, w łachmanach leżącego i jak po powrocie do domu od samej Matki Bożej płaszcz swój odebrał wraz z pochwałą za czyn dobry... jak w rektorzu akademickim obiad swój zebrał przez okno wystawił, a potem wszyscy obecni tam ujrzeli, że pani jakaś dostojna w bieli do stołu mu usługuje i nowy obiad podaje... jak zrozpaczonej wieśniaczce, co dzbanek z mlekiem na rynku krakowskim stłukła, i dzbanek cały wrócił i mleko w dzbanku... Cud ten przedstawia obrazek nasz obok na stronie 155—156.

Wiele opowiadano o nim rzeczy dziwnych i cudownych.

Wiadomo było, że pieniądze go się nie trzymają, że biedni przy nim dorze się mają. Współczuł każdemu, każdego wyrozumiał, każdemu pomógł.

Ks. F. G.